

A photograph of a winter scene. In the foreground, a wooden structure, possibly a roof or a fence, is heavily covered in snow. The structure has a dark, textured surface, possibly wood or stone, and is partially obscured by the snow. In the background, there are trees, some of which are covered in snow and ice, creating a white, frosty atmosphere. The sky is a pale, overcast blue. The overall scene is serene and quiet.

Janusz Brzozowski

Tajemnica

starej leśniczówki

Janusz Brzozowski

**Tajemnica
starej leśniczówki**

© Copyright by Janusz Brzozowski & e-bookowo
Projekt okładki: e-bookowo
zdjęcie na okładce: Janusz Brzozowski

Korekta: Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-365-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

***Składam serdeczne podziękowania
Mojej Żonie Czesławie
za okazaną cierpliwość podczas
pisania tej książki***

Rozdział 1

Wchodząc do samolotu, Steve Carey nie miał wesołej miny. Rozstanie z kobietą, która wiele dla niego znaczyła przeżywał boleśnie. Wyjątkowo nagły wylot do Polski mu nie odpowiadał. Chciał pozostać jeszcze przez jakiś czas w Nowym Jorku, mając ciągle nadzieję, że Diana zrozumie błąd i wróci. „Gdybym nie odebrał tego telefonu od Greena, wszystko może ułożyłoby się inaczej?” – karcił sam siebie. Samolot nabierał szybkości. „Green myśli, że przywiozę te obrazy bez kłopotu i położę, jak prezent pod choinkę” – psioczył w duchu na szefa. Wznosząc się w powietrze, samolot zatoczył koło i obrał właściwy kurs. Przez okno widział, jak zostawia Nowy Jork – miasto, w którym pozostawił ukochaną Dianę. Odpiął pas i poprosił przechodzącą stewardesę o podwójną whisky. „Może nie będzie tak źle i szybko uporam się z obrazami” – pomyślał, godząc się z losem.

– Whisky dla pana – usłyszał miły, ciepły głos, który momentalnie skojarzył z głosem Diany.

– Dziękuję pani. – Spojrzał na dziewczynę, która stawiając zamówiony drink, uśmiechnęła się. Zerknął na zegarek. „Jutro o tej godzinie będę w Złotym Rogu. Ciekawe, co się tam przez tyle lat mogło zmienić?” Stała mu przed oczami matka, z którą urwał kontakt po śmierci ojczyma. Alkohol rozgrzał go, zrobiło się ciepło i przyjemnie. Przymknął powieki i zasnął.

Misza Szczepanowicz rozsiadł się wygodnie w fotelu i podniósł słuchawkę telefonu. Spoglądając co chwilę w notes, wybrał numer Zofii Balickiej i cierpliwie czekał na połączenie. Był mężczyzną średniego wzrostu o kruczoczarnych włosach i małym, staranie przystrzyżonym, czarnym wąsiku. Nienaganna, biała koszula jaką miał na sobie mocno kontrastowała z oliwkową cerą, która dodatkowo była opalona letnim, brazylijskim słońcem. Spojrzał bezwiednie w okno, gdzie widział wyjątkowo spokojne fale Oceanu Atlantyckiego.

– Halo. Czy mogę rozmawiać z panią Zofią Balicką?
– spytał.

– Proszę chwilę poczekać, babcia zaraz podejdzie – usłyszał w słuchawce. Co znaczy nowoczesna technologia? – pomyślał, widząc na ściennej mapie dzielącą go z Polską odległość. – Wystarczy wystukać odpowiednie numery i...”

– Zofia Balicka przy telefonie – usłyszał w słuchawce.

– Dobry wieczór pani. Pani pozwoli, że się przedstawię. Moje nazwisko Misza Szczepanowicz. Dzwonie do pani z Brazylii i chciałbym przekazać coś bardzo ważnego, do czego zobowiązany zostałem przez ojca. Chodzi, proszę pani, o pani męża Antoniego Balickiego, z którym ojciec przyjaźnił się w Nowosybirsku. Tak się składa, że w najbliższych dniach będę w Polsce i, o ile pani pozwoli, chciałbym spełnić zobowiązanie wobec nieżyjącego ojca i oddać w pani ręce list.

– Doprawdy nie wiem, co powiedzieć... Oczywiście, z największą przyjemnością spotkam się z panem.

– Doskonale. Nie mogę w tej chwili dokładnie określić konkretnej daty, ale myślę, że będzie to w pierwszych dniach grudnia. Zapewniam, że uprzedzę panią o przyjeździe.

– Będzie bardzo miło pana gościć. Odkładając słuchawkę, spojrzął na wykaz obrazów, jaki leżał na biurku. Nie będzie łatwo. Ale za ten list, jaki mam, powinienem mieć jakieś względy.

– Misza, gdzie jesteś? Taka piękna pogoda, a kisisz się w klimatyzacji. Nie lepiej trochę odpocząć na świeżym powietrzu?

– Już idę, kochanie. „Rzeczywiście, czas trochę odechnąć świeżym powietrzem” – pomyślał, wychodząc z pokoju.

Pociąg wyraźnie zwalniał. Piotr Balicki, wychodząc z przedziału wagonu na korytarz, zamknął cicho drzwi i zapalił papierosa. Przez brudne okno wdzierała się do środka biel leżącego na zewnątrz śniegu. Spojrzął na popielate niebo, z którego w każdej chwili mógł zacząć padać śnieg, „Sceneria jak w bajce. Dawno takiego czegoś nie widziałem” – pomyślał. Mimowolnie odwrócił się i widząc nadal śpiącą Annę, uśmiechnął się. „Ma dziewczyna talent do spania”. Spojrzął na zegarek. Jeżeli nie będzie miał spóźnienia, to za pół godziny powinniśmy być na miejscu. „Musze obudzić Annę” – pomyślał, wchodząc do przedziału.

– Dojeżdżamy? – spytała cicho.

– Prawie. Spójrz, jaki bajkowy widok za oknem. – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Widzę, że naprawdę cieszysz się z przyjazdu tutaj o tej porze roku. Odwróciła głowę w stronę okna i jęknęła z zachwytu.

– Naprawdę ślicznie to wygląda – powiedziała zachwycona.

– Cieszę się, Aniu, że dałaś się namówić na przyjazd do Polski. Oprócz tego, że załatwię sprawy, to spędzimy nadchodzące Święta Bożego Narodzenia i Sylwestra zupełnie inaczej niż dotychczas. Piotr Balicki usiadł koło żony i mocno ją przytulił.

– Wyobraź sobie przez moment taką scenerię: pada śnieg, za oknem jest lekki mrozek, z okna na poddaszu leśniczówki mamy widok na obsypane śniegiem konary drzew, które zapadły w głęboki, zimowy sen. W noc sylwestrową zrobimy kulig. Z płonącymi pochodniami pognamy przed siebie, nie martwiąc się o nic. Australijski upał pozostanie jedynie jako wspomnienie. Co ty na to?

– Brzmi wspaniale, Piotrze. Ale tak do końca nie wierze w to, by marzenia w całości się spełniły. Pamiętasz Grecję? – spytała, patrząc na Piotra. – to chyba ostatni przykład, który jeszcze nie zatarł się w pamięci. Wiem jedno, ile razy czegoś bardzo pragniesz i snujesz plany, to zawsze wychodzą tylko kłopoty. Mam rację? – spytała, nie spuszczać wzroku z męża.

– Chyba masz – westchnął. – Ale teraz będzie zupełnie inaczej. Będziemy u rodziny, a to różnica – powiedział zdecydowanie, nie chcąc zapeszać.

– Oby tak było, jak mówisz. – Anna odczekała chwi-

łę, patrząc na las i powiedziała:

– Nie wiem dlaczego, Piotrze, ale niepokoi ten twój spadek. Rozumiałabym, gdyby były to pieniądze. Przelewasz z jednego konta na drugie i po kłopotcie, ale dom? W dodatku zabytkowy? To przerasta moje siły.

– Będzie tu stał i czekał, aż przywiozę księżniczkę – zażartował Piotr. W drzwiach przedziału ukazał się konduktor.

– Dzień dobry państwu, proszę okazać bilety do kontroli.

– Dojeżdżamy do Złotego Rogu? – spytał Piotr, patrząc na zmęczoną twarz konduktora.

– Tak. Właśnie się zbliżamy, proszę pana. Piotr, chowając do kieszeni okazane konduktorowi bilety, zwrócił się do żony.

– Czas się zbierać, Aniu. Myślę, że już ktoś czeka na stacji –. Ściągając z polki walizki, usłyszał głos Anny.

– Daleko jest ze stacji do leśniczówki? – spytała, kiedy zostali sami. Piotr podejrzliwie spojrzał na żonę.

– Będzie parę ładnych kilometrów. Dlaczego pytasz? – Anna spojrzała jedynie katem oka i się uśmiechnęła.

– Aniu! Znowu wywołujesz wilka z lasu. – Mroźne, ostre powietrze owiało twarz, kiedy wysiedli z pociągu i znaleźli się na ośnieżonym peronie stacji Złoty Róg. Intensywne promienie przedzierającego się przez chmury słońca, odbite od śniegu, powodowały ostry ból oczu.

– Państwo Baliccy? – spytał niespodziewanie wysoki mężczyzna, podchodząc.

– Tak – powiedział Piotr, patrząc przymrożonymi oczami na stojącą przed nimi postać.

– Jestem Stanisław Balicki. Bratanek Zosi a twój

kuzyn. Właśnie przyjechałem i pomyślałem, że będzie miło przejechać się saniami po prawdziwym, puszystym śniegu, którego zapewne nie pamiętacie.

– Miło nam, że chciałeś sprawić przyjemność. A przy okazji to cieszę się, że tak szybko poznałem kolejnego członka klanu Balickich. – Widząc przymrożone oczy Anny, zwrócił się do niej:

– Aniu, poznaj kuzyna, którego do tej pory znałem jedynie ze słyszenia.

– Miło poznać, Stasiu. Chciałabym serdecznie podziękować za wspaniały pomysł z saniami. Nazywaj mnie Anna albo Ania. Jak wygodniej. – Wyciągnęła swa szczupłą dłoń.

– Wiele czytałem przed waszym przylotem o Australii i muszę się przyznać, że zazdroścę tego wspaniałego, upalnego słońca, no i opalenizny. – Ujął delikatnie wyciągniętą dłoń Anny i porównał ze swoją, białą jak śnieg,

– No cóż, Stasiu, marzysz o ciepłym słońcu, my natomiast chętnie pomarzniemy. Jednak teraz, jeśli mogę prosić, jedźmy już, bo nie wiem, jak Anna zniesie po tylu latach to zimno.

– Oczywiście. Że też o tym nie pomyślałem. – Chwytał jedną ze stojących na śniegu walizek i zwrócił się do przyjezdnych:

– Sanie zostawiłem tam, koło drzewa. – Wskazał ręką miejsce. – muszę powiedzieć, że w leśniczówce wszyscy czekają. Nawet ciocia Zosia nie położyła się po śniadaniu, tylko chodzi od okna do okna, wypatrując. Prawda jest też taka, że właśnie od cioci najwięcej się dowiedziałem. Myślę, że będziemy mieć mnóstwo czasu na to, by się lepiej poznać.